

Nr 15 (1)

Anyten Mlek

Listopad 2002

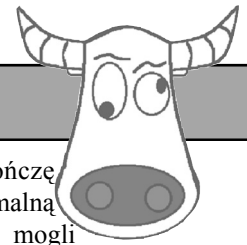
Nieregularnik intelektualno-artystyczny

cena 1 zł



#

RESURRECTION



Zmartwychwstaniec

No więc, ee ten tego, odrodził się..., no ten ee... Anyten Mlek.... Lepiej zacznę jeszcze raz...

Trzecio- i czwartoklasiści pamiętają, a pierwszaków pragnę poinformować, że pod koniec zeszłego roku szkolnego wydany został trzynasto-czternasty numer gazetki szkolnej Anyten Mlek, zwany również Ostatnim.

Niezorientowanym uświadomię, iż poprzedni numer Anytena miał być ostatnim, pomimo sporej rzeszy czytelników. Zabrakło autorów – numer czternasty składał się wyłącznie z tekstów moich i Rysia. Uzналиśmy to za oczywisty znak naturalnej śmierci gazetki. I Anytena miało nie być...

Jednakże na tegowakacyjnym Obozie KGB (Krajonawczo-Geologiczno-Biologicznym) (och!, żebyście wiedzieli, ile rzeczy związanych z gazetką dzieje się na tych obozach...) kilku dziwnie wyglądających* facetów

zaczęło mnie molestować pod tytułem: "Hoffmanowa z gazetka lepsza niż Hoffmanowa bez gazetka, my chcieć gazetka, my móc prowadzić gazetka". Oczywiście zgodziłem się z pierwszą częścią ich stwierdzenia, ale co do reszty byłem sceptyczny – strasznie zawiodłem się na Hoffmianiakach jako autorach i uważałem, że nie uda im się skomple-

tować numeru. Ale natchniony nikłą nadzieją, że a nuż oni coś wycisną ze swojego rocznika – przeciw lepiej go znają – postanowiłem się zgodzić zostać ich naczelnym... Wiem, to brzmi dziwnie – jakbym robił im łaskę – ale chodzi głównie o to, że trzeba było nauczyć ich składu, zasad rozliczania się, umów z dyrekcją itd. itp. Poza tym nie pozwoliłbym nikomu używać nazwy Anyten Mlek, gdybym nie wiedział, że jest to Anyten Mlek.

Skoro trzymacie ten numer w rękach to okazało się, że mimo wszystko podjąłem dobrą decyzję.

Wypada teraz odrzucić oskarżenia kilku osób (od tyłu słyszałem, nie wiem ile w rzeczywistości), że nie dotrzymałem słowa. Fakt – pisałem, że już nigdy Anytena, ale zostawiłem klauzulę, że jeśli pojawi się jakiegokolwiek zainteresowanie, to może, może... No i pojawiło się... A po drugie zauważcie – w tym numerze, oprócz tego tekstu (wymaganego od naczelnego) nie ma niczego mojego autorstwa. Dotrzymałem słowa – nie będę już pisał dla Anytena.

Teraz zakończę tylko część formalną i już będziecie mogli czytać. Oczywiście na pierwszym miejscu wielkie podziękowania dla prof.

Redakcja pragnie złożyć serdeczne podziękowania prof. Włodzimierzowi Natorfowi za zupełnie bezinteresowne poświęcenie swych sił i czasu na skserowanie gazetki.
DZIEŃ - KU - JE - MY !

Natorfa, że chciało mu się to znów kserować, po drugie, cieszy mnie,

że są tu teksty pierwszaczeków, ale wolałbym, żeby nie trzeba było ich szukać na ziemi... (patrz strona 5.) O właśnie, najważniejsze:

PISZCIE TEKSTY

– inaczej Anyten nie będzie istniał – każda gazetka potrzebuje autorów, a szkolna czerpie ich spośród czytelników (a trafić do nas można na różne sposoby – patrz ogłoszenia).

Na koniec chciałbym oficjalnie pochwalić nową część redakcji Anytena. Ja, z racji natłoku zajęć czwartoklasisty, właściwie nie mieszałem się do tego numeru (tylko korekta i ogólne nauki) i to, że się ukazał, jest tylko ich zasługą.

Dobra – na pierwszy wstępniak starczy. Życzę miłego czytania.

**Naczelnny Odrodzeniowy
Groch**

* - od razu było widać, że się nadają...

Wstępniak od ludu

Tytułem wstępu, krótko, a rzeczowo: hm.

Jest kilka rzeczy, które zawsze budzą pytania natury moralnej, od klonowania poczynając, a na szkole kończąc. Gdzieś pomiędzy nimi, na lepkich od kontrowersji niciach opinii społecznej, zwiesza się meritum sprawy: nekromancja.

To, że Choffmanova jest Szkołą rojącą się od rozmaitych Tradycyji, nie implikuje obecności na Jej mrocznych korytarzach czeredy umarłaków; nie jesteśmy przecież łódzkim pogotowiem. By the way: czy ściera Cioci Adeli byłaby równie skuteczna, co osinowy kołek czy srebrna kula? Ale do rzeczy. Czas mija, szkoła się zmienia, jedni odchodzą (vide Sz. P. Prof. Słowjewski), inni przychodzą

(witamy przyszłą Sz. P. Prof. Dominikę Drosio!). Pokłosie wyteżonej pracy ludu roboczego sphywa w dół rynsztokiem rzeczywistości; exodus trwa; na smętarzu obok Całki spoczął Anyten.

Ewolucja. Naturalny proces wypierania lepszych przez brutalniejszych.

Ale.

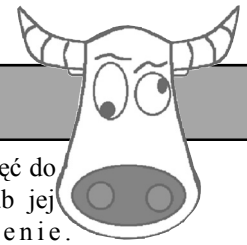
Na końcu mentalnego tunelu ujrzałem oczyma duszy światło nadjeżdżającego pociągu; słowa zebrały się w gardle jak widmo rychłych wymiotów. Na bliskim horyzoncie wstaje słońce komunizmu... Stop! znowu dałem się ponieść. Do rzeczy: Siostry i Bracia! Pamiętajcie o Nas samych w początkach kariery, gdy w Nasze roztrzęsione ręce trafił pierwszy Anyten - przemieniając Gustawa w

Konrada, doktora Jekylla w Mr. Hyde'a, wreszcie Znerwicowanego Podstawówkowicza w Znerwicowanego Hoffmianiaka.

Tedy powiadam: na usprawiedliwienie Szanownego Teamu Zgredakcyjnego, tych podłych hien cmentarnych, można rzec, iż wielka misja dziejowa, przekazanie pałeczki ebonitowej przyszłym pokoleniom, nie została jeszcze zakończona. Umarł król, niech żyje królik!

Na zakończenie, by porzucić parszywy patetyczny styl i zaspokoić potrzeby (fizjologiczne) mojego wybujałego ego: ogólne joł.

**Samozwańczy Naczelnny
Herr Witos**



Punkt widzenia humanisty

Hoffmanowa - szkoła na pozór tolerancyjna, złożona z przyjacielsko nastawionych do siebie uczniów i przychylnych im nauczycieli, starających się podzielić wiedzą, z nadzieją na owocną przyszłość pokoleń.

Wstęp to dość propagandowy, a trzeba przyznać, że dużo w nim racji - lecz nie do końca. Chociażby biorąc pod uwagę wzajemne nastawienie uczniów. W szkole wytworzyły się podziały, których podstawą są profile - jest to rzecz jak najbardziej naturalna, jeżeli myślimy o klasie, czy zainteresowaniach, a nie oceniamy poziomu wiedzy innych. I tak na przykład „human” to jedno z najpowszechniejszych wśród uczniów wyzwisk, użyte, jeśli chcemy nazwać kogoś idiotą.

Dlaczego mamy takie skojarzenia? - wydaje mi się, że główną przyczyną to postępowanie nauczycieli wobec profili humanistycznych, których uczniów traktują jako głupszych, przez co gorszych od tych z równoległych klas. Jeśli któreś z zagadnień przedstawionych na lekcji jest dla nas niejasne, matematyk, fizyk, czy chemik mówi: „Nie przejmujcie się, wy nie musicie rozumieć, ja nie będę tego wymagać.” Pomijam fakt, że rozumieć ≠ umieć, więc choćby z czystej przyzwoitości, widząc zainteresowanie któregoś z członków klasy, nauczyciel mógłby wytłumaczyć zagadnienie.

Kolejną sprawą są pretensje ze strony wykładowców dotyczące zbyt małej ilości przyznanych im godzin. Podkreślają oni możliwość niezrealizowania programu. To naprawdę nie jest naszą winą i nawet gdybyśmy chcieli to zmienić, nie leży to w naszej mocy. Rozmowy te, prowadzone na lekcji, ograniczają czas poświęcony na wykład, więc rzeczywiście program może zostać niezrealizowany, nauczyciel ma prawo czuć się jednak usprawiedliwiony, bo przecież uprzedzał o tym od początku. Można chyba mówić tu o regule błędnego koła.

Innym zwyczajem wykładowców jest podkreślanie lub raczej ukazywanie naszego braku wiedzy z innych przedmiotów i tak na przykład chemik zarzuca nam, iż nie uczyliśmy się biologii, bo dane pojęcia powinniśmy już dawno znać i to najlepiej ze szkoły podstawowej. Nie wyjaśnia ich jednak, uznając, że i tak: nie zrozumiemy, nie zapamiętamy i w ogóle nie jest to jego obowiązkiem.

Naturalnie część winy za powstanie stereotypu o „humanach” leży po naszej - uczniowskiej - stronie, można przecież uczyć się indywidualnie, lecz nie każdy ma wystarczająco dużo czasu, by przerabiać tematy niezbędne do matury w domu lub po prostu przy braku motywacji nie robi nic. Ponadto nauczyciele przedmiotów kierunkowych często twierdzą, że wybraliśmy ów profil tylko ze względu

na naszą niechęć do matematyki lub jej niezrozumienie. Wykładowcy ci nie znają jednak naszych wyników z przedmiotów ścisłych, które nie są może rewelacyjne, lecz na pewno mogłyby być lepsze przy większej wierze w nasze możliwości i nie traktowanie nas jak idiotów.

Wiele osób twierdzi, że niektóre dziedziny wcale nie są potrzebne „humanowi”, lecz w rzeczywistości stanowią one podstawy tzw. wiedzy ogólnej (patrz - nazwa liceum). Tymczasem wydaje się, że założenie jest następujące - nauczać przedmiotów kierunkowych, bo reszta jest nieistotna. W klasie humanistycznej nacisk położony jest tylko na historię i język polski, który i tak wszyscy muszą zdawać na maturze. Brak chociażby zapoznania nas z podstawami innych dziedzin może w rzeczywistości dyskwalifikować nas w oczach innych.

Biorąc pod uwagę te problemy trudno się dziwić, że w Hoffmanowej wytworzył się podział według profili, a nie stopnia inteligencji, bo mniejszy, czy większy każdy z nas posiada i jest on niezależny od opinii innych.

Agata Chilińska

* pociesz się, to nie tylko w humanach (przyp. red.)

SKA ANTARES werbuje...

Drodzy Hoffmaniacy!

Nie wiecie, kim jestem. To normalne. Moja rola w tym, aby się przedstawić lub wyszczególniając - przypomnieć. Chcąc spełnić ten zamiar postanowiłem przejrzeć wcześniejsze numery Anytena, aby przypomnieć sobie, czy możecie mnie pamiętać z wcześniejszych artykułów. I wiecie co? Nic nie znalazłem... prawie. Wertując bardzo dokładnie treść (jasne!) spostrzegłem ze zgrozą, że miałem nieprzyjemność być okładką jednego z Anytenów.* Okładka nie miała jednak wiele wspólnego z rolą jaką mam spełnić, więc przedstawię się jako pojedynczy trybik w maszynie Szkolnego Koła Astronomicznego zwanego Antares! Możecie sami się zapytać, dlaczego taki sztywniak zajmuje cenne miejsce na stronach Anytena. Odpowiedź jest otóż prosta. Naczelnym tej gazetki również należy do tej organizacja... to znaczy koła.

No dobra, czas nagli. Piszę w nie-

zmiernie ważnej sprawie. Po pierwszym miesiącu mogliście mieć wrażenie, że koło już nie istnieje. Ukrywaliśmy się, aby móc dokonać pewnych zmian wewnętrznych. Teraz, kiedy już kończymy metamorfozę, jesteśmy gotowi do przyjęcia rzesz pragnących wstąpić do naszej organizacja... to znaczy koła. Dwunastego listopada zamierzamy przeprowadzić małe spotkanie informacyjno - astronomiczne właśnie dla was! Zobaczycie, czym się zajmujemy i co nas czeka. Bardzo liczymy na to, że dużo osób zainteresuje się astronomią, zarówno jako poważnymi planami studiowania, jak i hobbbsbsbsbby.

Mam jeszcze jedną informację. Oferujemy wam tygodniowy pobyt w czasie zimowych ferii w Bieszczadach na obozie astronomicznym. Jeżeli jednak myślicie, że będzie to jakiś nudny wyjazd, to się myyyyyyylicie! Nie tak łatwo jest przetrwać zimę w Bieszczadach z grupą szalo-

nych astronomów.

Ahhhaaaahhhhaaaaaahhaaaaa.....

Oczywiście wszystko odbędzie się pod opieką równie szalonych nauczycieli. Wstępnie i nieoficjalnie oszacowany koszt wynosi 350 PLN wraz z noclegiem, dwuposiłkowym wyżywieniem i dojazdem.

To chyba już wszystko... ach, teraz mogę się przedstawić:

Szymon Górski

PS.

Chciałem zadedykować piosenkę zespołu Queen pod tytułem „Don't try suicide” powstałej z popiołów redakcji gazetki Anyten Mlek, będącej niekulturalno - demagogicznie - amagicznie - interszowinistycznie - ultraplatończo - gigater... o, chyba się rozpadła, idę pooglądać, co za oknem...

Niech Anyten będzie z wami!



Krfawa Niedziela

KRFAWA NIEDZIELA

alias

SYNTHESIS DE BELTS-SAINT KLOCEX

NIEOCENZUROWANY* DRAMAT W JEDNYM AKCIE,
NA WSZELKI WYPADEK ANONIMOWY**

PRZYGOTOWANIE

czyli

DZIADÓW CZĘŚCI III SŁAWOJKA

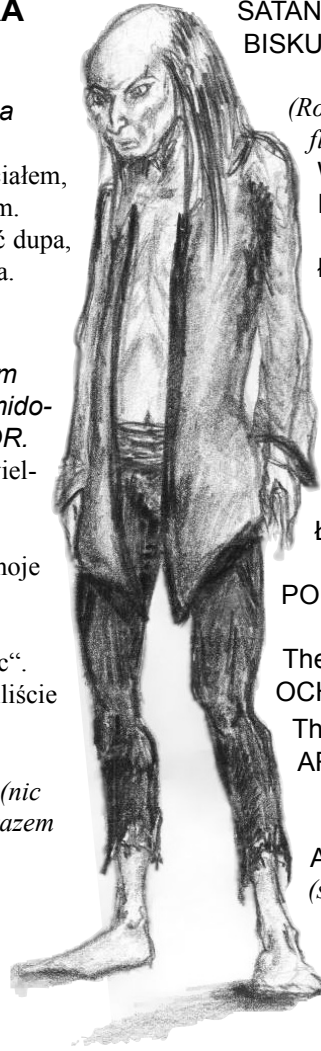
Toaleta kościelna, kilku **MINISTRANTÓW**,
każdy ze szczoteczką do zębów. Śpiewają, na
znaną melodię:

MINISTRANT 1: Do ministrantów wstąpić chciałem,
The HŪR: Bo zawsze sracze szorowałem.
MINISTRANT 2: Aby na kłopie mogła spocząć dupa,
The HŪR: W końcu to kibel jest biskupa.

PROLOG

Scena, przed sceną gwiżdżący i wyjący tłum
CZYTELNIKÓW. Na scenie, w otoczeniu pomido-
rów, butów, jajek i czego popadnie stoi **AUTOR**.

AUTOR: Witajcie, wierni fani i kochane wiel-
bicielki!
CZYTELNICZY: WAL SIĘ NA RYJ, CIECIU!
AUTOR: A więc wszyscy chcecie poznać moje
nowe dzieło?!
CZYTELNICZY: NIEE!!!
POLONISTKA: Zdań nie zaczyna się od „A więc“.
AUTOR: No więc cieszę się, że zgromadziliście
się tutaj tak licznie!
CZYTELNICZY: (wychodzą)
AUTOR: Tedy zaczynamy. Graj, muzyko! (nic
się nie dzieje, MUZYCY odeszli razem
z CZYTELNICZAMI)
AUTOR: Nic was nie uratuje! I tak
wam je zaprezentuję!
NIEDOBITKI CZYTELNICZÓW: OH, GOD!
GŁOS Z NIEBIOS:
(przy akompaniamencie chórów anielskich)
OH, SHIT!



SCENA PIERWSZA i OSTATNIA

Kościół, w nim zgromadzeni **WIERNI**,
przy ołtarzu głosi Słowo Swoje **KSIĄDZ TADEUSZ**.

ANONIM: Nie czyńcie z domu Ojca mego
targowiska!
WIERNI: Zamknij się, frajerze, bo w ryj! My
tu się, k***a, modlimy!
The HŪR: Amen!
ŁAWA PATRIOTÓW: POLSKA, BIAŁO-CZERWONI!
WIERNI: LEGIA!
SAMOBÓJCA: WIDZEW!
SATANISTYCZNE ŚLIMAKI: AVE!
BISKUP TADEUSZ: IN NOMINE PATRI ET FILII
ET SPIRITUS 40% SANCTUS!

(Rozdeptuje **SATANISTYCZNE ŚLIMAKI**; krew i
flaki zalewają **WIERNYCH**)

WIERNI: Buł, buł...
Resztki **SATANISTYCZNYCH ŚLIMAKÓW**:
To żuł, to żuł...
ŁAWA PATRIOTÓW: A to Polska właśnie...
The HŪR: Ale z tym Świętym
Spirytusem to było niezłe!

EPILOG

AUTOR: No i jak wam się
podało?
CZYTELNICZY: (milczą, bo ich nie ma)
ŁAWA PATRIOTÓW: Zdrajca! Zdrajca!
Po trzykroć zdrajca!
POLONISTKA: A co poeta chciał przez
to wyrazić?
The HŪR: Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj!
OCHRONIARZE: Za co?
The HŪR: За ящю!
ARCYBISKUP TADEUSZ:
(ukazując się **AUTOROWI**)
ALPAGE SCHMATANAS!
AUTOR: Toruniaee, vicisti!
(stacza się w objęcia **OCHRONIARZA** i umiera)

fin dé sićcle.

Witos

* jedynie w założeniu autora

** j.w. (przyp. skład. x2)

Zasady sportowe i radziecka etyka sportowa

Radziecka etyka sportowa jest częścią
składową etyki komunistycznej, wynika-
jącej z wysokiego poziomu moralnego
ludzi radzieckich, z koleżeńskich stosun-
ków między nimi, wzajemnego szacunku
i zaufania. Szachistom radzieckim, jak
i innym sportowcom radzieckim, obce
są: zarozumialstwo, intrygi, zawiść,
wyśmiewanie partnera. W przeciwień-
stwie do sportowców krajów burżuazyj-
nych, w których panuje zwierzęce prawo

społeczeństwa kapitalistycznego:
„człowiek człowiekowi wilkiem!“ -
radzieccy sportowcy przeprowadzają
swoje rozrywki w cieplej, koleżeńskej
atmosferze, kierując się nie niską chęcią
pokonania przeciwnika, lecz dążąc do
osiągnięcia wysokich, twórczych celów.

W rozgrywkach najlepszych szachis-
tów radzieckich istnieje zwyczaj, zgod-
nie z którym po zakończeniu partii
zwyciężony z życzliwym uśmiechem

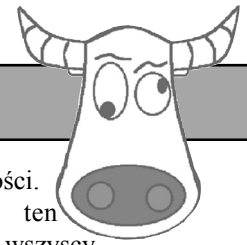
ścisną dłoń zwycięzcy, dając tym dowód,
że nie żywi żadnych złych, przyziem-
nych uczuć, niegodnych człowieka
wielkiej epoki stalinowskiej.

W. Panow
Szachy

Podręcznik dla początkujących
Warszawa 1952

odnalazł **OKIi**

podziękowania dla Konrada Pecelórowicza



Wypracowanie Pierwszaka

Ukazanie się poniższego tekstu na łamach Anytena wiąże się z ogromnym zrządzeniem losu. Nie mogę pozwolić, abyście przeczytali go bez uprzedniego wprowadzenia.

Pewnego razu, na korytarzu, zauważyłem kartkę papieru. Podniosłem ją. Moje oczy spoczęły na słowach rozpoczynających pierwszy akapit. „Ja sama zaczytuję się w poezji...“. W tym momencie kątem oka dostrzegłem zbitek wyrazów opowiadających o marzeniach

autorki w kontekście m. in. taniego wina i podłych papierosów. Pomyślałem sobie: WOW! Zwykle miewam ambitniejsze myśli, lecz tym razem dostałem szczękozwisu. Stwierdziłem, że muszę odnaleźć autorkę. Okazało się, że znalazłem drugą stronę jej wypracowania przygotowanego na lekcję polskiego!

Nie zostałem perfidnym cenzorem, wycinającym „typowo wypracowaniewe“ fragmenty. Uznałem, że aby w pełni zrozumieć i docenić treść należy

poznać ją w całości.

Przeczytajcie ten tekst. Sądzę, że wszyscy powinniśmy potraktować go jak impuls do intensywnego przeanalizowania świata nas otaczającego. Sami nie wiemy, kogo i co możemy znaleźć zarówno w Hoffmanowej, jak i w jej dalszych okolicach, zarówno wokół siebie na wysokości wzroku, jak i pod nogami. Rozejrzyjmy się!

OKLI

Skomentuj zdanie Jose Ortegi y Gasset: *Dla chwili obecnej charakterystyczne jest to, że umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swojej przeciętności i banalności, mają chęć domagać się prawa do bycia przeciętnymi i banalnymi i do narzucania tych cech wszystkim innym.*

Długo myślałam nad zdaniem Jose Ortegi y Gasset. Zastanawiałam się, dlaczego indywidualności są tak tępione przez masy, szukałam na to przykładów i zastanawiałam się, dlaczego tak trudno te przykłady znaleźć. Bo oprócz pobicia chłopaka przez „dresiarzy“ za dredy, czy czarne glany, nic mi nie przychodziło do głowy. A i ten przykład można łatwo obalić, zadając pytania: „Czy prawdziwa indywidualność objawia się noszeniem dredów?“ Oraz: „czy dresiarzy można tak łatwo zaliczyć do przeciętnej i banalnej masy?“. Kładłam się do łóżka z niewyjaśnionym problemem, pustką w głowie i na papierze. Nagle, o 23.18, doznałam olśnienia. Jose Ortega y Gasset nie wspominał o prześladowaniu indywidualności, wręcz przeciwnie, już w samym tytule przyznał, że to wybitni i wybrani kierują światem. Bo słowo bunt oznacza nagłe wyłamanie się z ogólnie przyjętych zasad. Skoro więc buntują się masy, to według ogólnie przyjętych zasad nie mają one nic do powiedzenia. Gasset z bardzo wysokiej pozycji jednostki wybitnej, mówi: „mają chęć domagać się prawa do bycia przeciętnymi i banalnymi“. Mówi to z niejaką konsternacją i oburzeniem. Jakby dziwił się, że masy nie tylko oddychają, ale też „mają chęć“ się buntować! Zastanawiam się tylko, przeciwko czemu jest ten bunt?

Sama uważam się za przeciętną, banalną osobę z trywialnymi problema-

mi. To m.in. ze mnie naśmiewa się Masłowska, w swojej książce „Wojna polska-ruska pod flagą biało-czerwoną“, gdy opisuje głupiutki nastolatki z dobrych domów, które sprzeczą się nad wyższością Herberta nad Miłozsem. I nie piszę tego z fałszywą skromnością i kokieteryą. Nie oczekuje zaprzeczenia i komplementów. To nie tak. Po prostu robię szczery rachunek sumienia, gdyż zdanie Gasset poruszyło moje najwrażliwsze struny, uderzyło mnie. Jego wypowiedź jest bowiem wyrazem pogardy, naigrywaniem się z pospolitości. A moja własna banalność jest najbardziej doskwierającą mi prawdą w życiu. Moim zdaniem, masy buntują się tylko przed jednym - przed swoją własną masowością, przed swoją własną banalnością i trywialnością. Przeciętni ludzie odczuwają frustrację, są zawstydzeni pustką swoich myśli, a co za tym idzie - pustką swojego nijakiego życia. To właśnie dlatego miliony ludzi marzy o sławie, miliony ludzi wysyła swoje kandydatury do programów typu reality shows. To jest jakby krzyk z dołu: „Patrzcie - tu jesteśmy, też chcemy BYĆ!!!“ Mają nadzieje, że to odmieni ich życie, popularność sprawi, że będą lepsi, mądrzejsi, a ich świat nabierze smaku i że w końcu przeżyją coś więcej niż śledzenie losów Esmeraldy i Luisa Fernanda. Zastanawiam się, co teraz czują te zapomniane gwiazdki, które powróciły do szarej, pustej rzeczywistości. Czy są jeszcze bardziej sfrustrowane, czy też może szczęśliwe, że chociaż otarły się o coś, co było intensywne, barwne, pełne, co było inne od ich codziennego życia?

Ja sama zaczytuję się w poezji Rafała Wojaczka, Edwarda Stachury, i marzę, by tak jak oni upić się do nieprzytomności tanim winem, zadusić podłymi papierosami i na narkotycznym głodzie

nazwać kiełbasę swoją matką. Chciałabym otrzeć się o absolut, nirwanę. Chciałabym poczuć, chociaż przez chwile, że żyję, że czuję, oddycham, myślę. Nie jest mi to dane. Najzwyczajniej w świecie boję się konsekwencji. Jestem tchórzem. Boję się rodziców, opinii innych, boję się o swoją przyszłość. Swoim strachem zamykam się w miejscu, którego nienawidzę. Zamykam się w szarości.

Nie wiem czy moje słowa oddają frustrację mas. Chciałabym przedstawić tekst, który mówi prawdę o nas. O banalnych i pospolitych. Jest to tekst napisany do piosenki zespołu Myslovitz:

*Palę w piecu
ciepło jest,*

*moje wiersze trochę wstyd,
gdzieś na ścianie dyplom mam-
trzenie miejsce w skoku w dal.*

*Znowu na nic przydam się,
lepiej chyba pójdę spać.*

Nie oglądaj moich zdjęć...

Bo nie ma we mnie nic

I nic nie jestem wart

A czerwień mojej krwi

To tylko jakiś żart

I zapominać chcę

Tak często jak się da,

Że nie ma we mnie nic

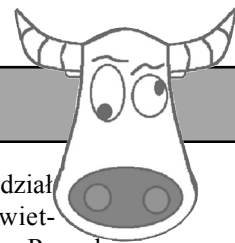
I nic nie jestem wart

Piosenka ma bardzo trafny tytuł: „Szklany człowiek“. Takie są właśnie masy - szklane, przezroczyste, bezpłciowe. Takie indywidualności jak Gasset odmawiają nam, przeciętnym, prawa do głosu, prawa do bycia takim, jakim się jest.

My nie narzucamy przeciętności i banalności wybitnym jednostkom. My po prostu chcemy by ktoś na nas spojrzął i zobaczył jak bardzo chcemy być inni.

Natalia Tokarska

Sztylet zaginionego boga



Szedł tym szlakiem już od dłuższego czasu. Wiedział, że jeśli w ciągu kilku dni nie znajdzie TEGO, będzie musiał zawrócić. Domyślał się również, co go czeka jeśli wróci z niczym. Na razie starał się o tym nie myśleć.

W pewnym momencie usłyszał stukot podków daleko przed sobą. Nadnaturalnie szybko skoczył w pobliską kępę krzaków. Przyłgął do ziemi tak, by mieć dobry widok na szlak. Zauważył, jak zza zakrętu wyłania się czarny koń, niosąc na sobie kobietę. Zaklął w myślach. Otaczała ją błękitne światło, promieniowało od niej ciepło i chłód zarazem. On to już skądś znał. Gdy była jakieś 25 metrów od jego kępy krzaków zatrzymała się. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Wskoczył ze swojej kryjówki i błyskawicznie zaczął się do niej zbliżać. Podczas biegu w jego ręku pojawił się miecz. Kobieta na pewno byłaby zaskoczona, gdyby widziała to po raz pierwszy. Ale ona również знаła skądś ten błysk w dłoniach i pojawiający się zabójczy oręż. Dodatkowo, wyczuła go wcześniej, gdy się jeszcze ukrywał. Nie spiesząc się wyciągnęła ręce przed siebie układając palce w bardzo zawiłe znaki. Następnie równocześnie wstrząsnęła dłońmi i poruszyła wargami. Zrobiła to dokładnie w momencie, gdy mężczyzna miał zadać cios. Lecz nie zadał go. Miecz zniknął z jego ręki, a on sam stał w bezruchu. A raczej nie mógł się ruszyć. Był sparaliżowany.

Teraz mógł się dokładnie przyjrzeć kobiecie. Miała na sobie piękną, czerwoną suknię. Jednak nie była to zwykła sukienka, miała mnóstwo różnej wielkości kieszonek, a każda była wypchana. Jej włosy były błękitne, koloru bezchmurnego nieba, misternie splecione w pięć długich warkoczy opadających na plecy.

Mistrzyni purpury spojrzała na niego. Wyciągnęła z jednej z kieszonek czerwony owalny kamień, ścisnęła go w prawej dłoni lewą wykonując zawiły gest. Kiedy skończyła wypowiedziała dziwne słowo w niezrozumiałym języku, kamień zniknął. Mężczyzna odkrył nagle, iż może mówić, ale nic więcej.

- Kim jesteś? - spytała, mimo iż dobrze wiedziała, kogo spotkała. On jednak milczał.

- Nie będę powtarzać pytania - dodała. Mężczyzna dalej milczał.

Nagle poczuła, iż coś jest nie tak. Traciła nad nim kontrolę. Wyrwał się jej. Nie mogła ryzykować. Wyciągnęła zza pasa coś w rodzaju kija zakończzonego z jednej strony dużą, srebrną, błyszczącą kulą, a z drugiej uchwytem do trzymania. Cały środek był pokryty dziwnymi symbolami i runami. Wypowiedziała słowo 'thgil'. Z kuli wyskoczyła błyskawica i uderzyła centralnie w jego pierś. Został odrzucony na dość sporą odległość. Już się miała odwrócić i pojechać dalej, gdy kątem oka zauważyła, jak mężczyzna się podnosi. Bardzo rzadko się czemuś dziwiła lub komuś udało się ją zaskoczyć, ale TO było dla niej szokiem. Ktoś przeżył jej uderzenie piorunem.

Mężczyzna spojrzał na nią, skupił się na ułamek sekundy i otoczyła go świecąca, jasna, przezroczysta kula. Był wściekły. Powoli ruszył w kierunku kobiety na koniu. Zauważył, jak wyciąga zza pasa inną różdżkę i strzela do niego tym razem razem feerią ognistych płomieni. Jednak nie przedarły się one przez zasłonę, którą stworzył wokół siebie. Na twarzy kobiety malował się wyraz strachu i zaskoczenia. Jednak nie zaprzestała działania. Ciskała w niego czar za czarem. Ale to nic nie dawało. Nic się nie mogło przedrzeć do wewnątrz jego kuli. Gdy był od niej na odległość wyciągniętej ręki, sfera ochronna nagle znikła, a w jego ręku pojawił się sztylet. Zadał bardzo szybki cios, ale nie wystarczająco szybki. Kobieta

z d a ż y ł a
wypowiedzieć

kolejne dziwne słowo, którego nie rozumiał i zniknęła. Koń również. Sztylet w jego ręce powoli rozplynał się w powietrzu.

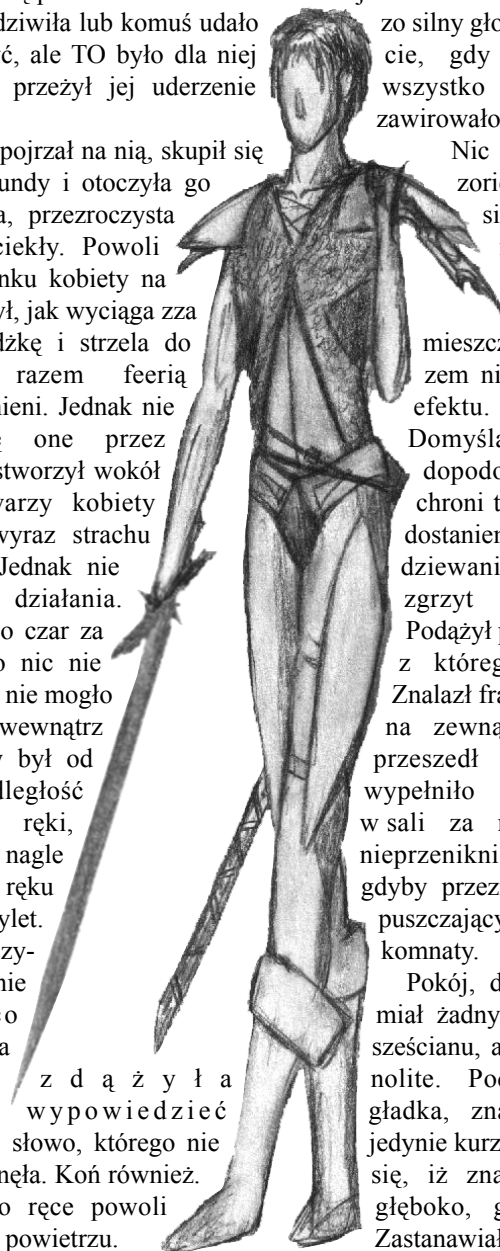
* * *

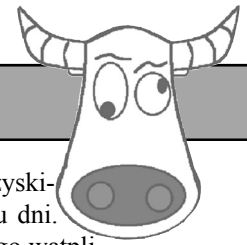
Znajdował się w ciemnym, obszernym pokoju. Poprzez umieszczone w suficie szyby wpływało świeże powietrze oraz wpadało światło. Sala była całkiem duża,

tak więc nie widział nic poza oświetlonym środkiem. Ruszył zrazu niepewnym krokiem, po chwili jednak przyspieszył. Pamiętał, iż jego czas wkrótce się skończy. Nagle zatrzymał się - poczuł coś dziwnego. Poruszył niezauważalnie wargami i prawą ręką szybko zakręcił koło. W całym pomieszczeniu zrobiło się jasno, jak w słoneczny dzień jest na dworze. W jednym rogu pomieszczenia zauważył małą szkatułkę. Nie był pewien, co ma zrobić. W końcu jednak ciekawość zwyciężyła bardzo silny głos rozsądku. W momencie, gdy dotknął pudełeczka wszystko wokół niego zawirowało.

Nic nie widział. Po chwili zorientował się, iż znajduje się w zupełnych ciemnościach. Ponowił czynność wykonaną w poprzednim pomieszczeniu, jednak tym razem nie było widać żadnego efektu. Zdziwiło go to. Domyślał się, iż to prawdopodobnie jakaś magia chroni to pomieszczenie przed dostaniem się światła. Nie spodziewanie usłyszał głuchy zgrzyt otwieranych drzwi. Podążył po omacku w kierunku, z którego dobiegał dźwięk. Znalazł framugę drzwi otwartych na zewnątrz. Gdy przez nią przeszedł światło jego czaru wypełniło pomieszczenie, lecz w sali za nim dalej panowała nieprzenikniona ciemność. Jak gdyby przezroczysty mur nieprzepuszczający światła dzielił te dwie komnaty.

Pokój, do którego wszedł nie miał żadnych okien, miał kształt sześcianu, a jego ściany były idealnie gładkie, znajdował się na niej jedynie kurz. Po chwili zorientował się, iż znajduje się w jaskini, głęboko, głęboko pod ziemią. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie przeniósł się do tej części kompleksu, do której podążał.





Sztylet zaginionego boga

Jeśli tak, to wyjaśniałoby ciemność w poprzedniej komnacie.

Czuł już wręcz niesamowitą intensywność magii w pomieszczeniu za nim. To musiała być ta sala, Sala Wielkiego Khaala, i tam musiało znajdować się TO. Miał szczęście, udało mu się jakimś dziwnym trafem przeteleportować w miejsce, którego szukał. Dzięki temu zyskiwał kilka dni czasu.

Wiedząc, iż musi wrócić do ciemnego pomieszczenia zaczął przygotowania. Skupił się, wyteżył wolę, przez jego twarz przebiegł grymas bólu. Na podłodze przed nim pojawił się duży, półtora ręczny miecz. Był stworzony z jakiegoś dziwnego materiału, który delikatnie emanował jasnym światłem i ciepłem. Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i ponownie się skupił. Wokół niego pojawił się eteralny pancerz, który w ogóle nie krępował ruchów. Popatrzył na siebie z zadowoleniem, schylił się i podniósł miecz. Zważył go w ręce.

Uśmiechnął się, tym razem stworzył broń wręcz idealną. Pamiętał jednak o tym, iż ten oręż rozplynie się w nicłość, gdy przestanie się na nim chociaż w minimalnym stopniu skupiać. Był w końcu psionikiem, przyzwyczał się do tego, iż czerpie moc z samego siebie i ta moc zawsze musi do niego wrócić. Zresztą chętnie się tym, iż nie musi tak jak zwykli magowie czerpać siły z otoczenia. On zawsze miał ją pod ręką.

Mężczyzna szybko wrócił myślami do czarnego pomieszczenia. Jak mógł odnaleźć to, czego szukał w takich ciemnościach? Po chwili przypomniał sobie, co mówili na dworze, zanim wyruszył w podróż: Nie będziesz mógł polegać na swoim wzroku, pamiętaj o pozostałych zmysłach. Dopiero teraz dotarło do niego, jak banalne jest przesłanie tego zdania. Początkowo myślał, iż chodzi tu o jakieś omamy, iluzje lub halucynacje. Teraz wiedział, że chodzi tu o zwykłą ciemność. Skoncentrował się. Teraz widział już tylko plamy przed oczyma,

lecz jego słuch i czucie wyostrzyło się niewyobrażalnie.

Wkroczył do pomieszczenia. Czując na twarzy delikatne ruchy powietrza w jego wyobraźni pojawił się jego zarys. Było naprawdę wielkie. Wyczuwał jakieś dziwne zawirowania cząsteczek. Po chwili już wiedział, dlaczego. Pośrodku pieczary musiało być jakieś podwyższenie. Ruszył w jego kierunku, ostrożnie badając przed sobą grunt. Gdy był już o krok od celu, zrobiło się jasno. Widział dwumetrową kolumnę, z zatkniętym na szczycie sztyletem. Od niej w promieniu metra roztaczała się ściana ciemności. Człowiek całą swoją uwagę skupił teraz na przedmiocie, po który tak długo szedł. Na czole wystąpiły mu żyły. Po chwili oręż zaczął drgać i uniosł się w powietrze. Mężczyzna wyciągnął rękę, śmiertelnie ostrze natychmiast zwróciło się ku niemu i wsunęło trzonkiem w jego rękę.

Jeszcze nigdy nie czuł w sobie takiej potęgi. Jedną myślą roz-



jaśnił całe pomieszczenie, niszcząc działanie starożytnego czaru. Po chwili kolorowe masy powietrza wirowały wokół niego przenosząc go w całkiem inne miejsce.

Rozejrzał się. Nie wierzył własnym oczom, udało mu się teleportować. Zrobił coś, co potrafią tylko magowie, coś, co dla psioników pozostawało w sferze marzeń. Znajdował się przed wielkimi wrotami, w które wstąpił wczoraj wieczorem. Cała wędrówka i odnalezienie artefaktu zajęło mu niecałą dobę.

W ten sposób zyskiwał około pięciu dni. Nagle ogarnęły go wątpliwości. Zastanawiał się, czy oddać ten przedmiot, przedmiot, który dawał wręcz nieskończoną moc. Decyzję podjął zaskakująco szybko. Musi utrzymać w tajemnicy istnienie tego przedmiotu, a swoim pracodawcom wcisnąć jakiś tani, magiczny miecz bez większej wartości. W końcu przecież wszystko mogło okazać się mitem. Zbliżał się wieczór. Człowiek zrobił sobie posłanie z mchu, na którym się położył i wkrótce zasnął.

Nagle się obudził. Instynktownie wiedział, że niedługo będzie świtać. Coś go obudziło i ostrzegało. Był to sztylet, ukryty pod jego szatą. Mężczyzna niewyobrażalnie szybko wstał i przylgnął do nieodległego drzewa. Ktoś podszedł do jego posłania i schylił się. Po chwili wyprostował się i krzyknął:

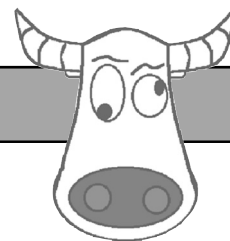
- Crovaks, wiem, że jesteś w pobliżu i mnie słyszysz. Oddaj to, co zdobyłeś, a będziesz mógł dalej żyć - powiedział wysoki, kobiecy głos. Crovaks uśmiechnął się w ciemności. Ona mu groziła, a przecież ostatnio o mały włos by jej nie zabił.

- Daj sobie spokój, i tak nie masz żadnych szans. Zginiesz, jeśli spróbujesz mnie tknąć. Tych dwudziestu ludzi nic ci nie pomoże. Gdy mnie zaatakują, również zginą - odkrzyknął.

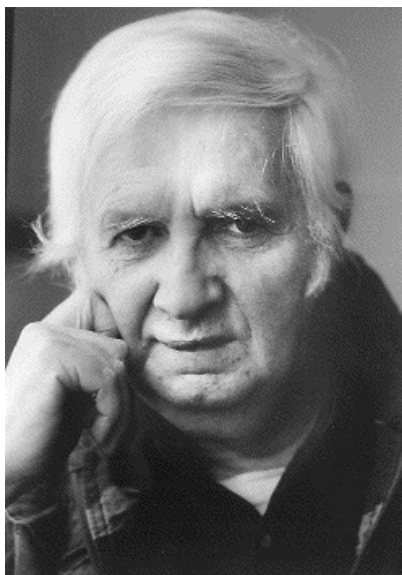
Gdyby nie było ciemno, zauważyłby grymas strachu przebiegający przez jej twarz. Zastanawiała się, skąd znał liczbę jej eskorty tak dobrze ukrytej między drzewami. To byli wyborowi żołnierze-czarodzieje. Wcześniej dwóch takich wystarczyłoby, żeby go zgładzić. Czyżby artefakt dał mu tak wielką moc? Postanowiła zaryzykować. Na pewno go pokonają.

- Crovaks, masz ostatnią szansę. Ostrzegaa..... - jej głos się urwał...

Octo



JERZY HARASYMOWICZ



Poeta (1933-1999). Jego wiersze mają w sobie coś baśniowego. Są jak góry, które pełniły dla niego dużą rolę, z duszą. Jego poezja jest prosta, zwyczajna, oparta na pierwotnej wyobraźni i niczym fantazja poety bezkresna, nieprzebrana, niezmiernona.

Harasymowicz był poetą bardzo płodnym. Wydał 56 tomików, w tym: „Podsumowanie zieleńi“, „Pastorałki polskie“ czy „Bauderia Prutenorum“. W jego twórczości

wiele miejsca zajmuje kultura łemkowska*, ruska, tradycja wschodnio-chrześcijańska oraz dawna kultura słowiańska. Poeta wyraźnie sięga do korzeni, historii Polski, jej dziedzictwa, rodowodu, fundamentów.

Wiersze jego przepelnia wiara w człowieka, jego wrodzoną dobroć. Jest też hołd złożony codzienności i prostocie ludzkiego życia. W poezji późniejszej dominujące stają się poszukiwania metafizyczne.

LATAWIEC

*Cale życie rzekł mistrz
budowałem latawiec
chciałem żeby był
taki wielki*

*I mistrz
rozłożył ręce
i uleciał szeleszcząc*

* **Łemkowie** (nazwa własna Rusnaki), ludność ruska zamieszkująca Beskid Niski; przybyła tam w XIV-XV wieku ze wschodu, zajmowała się głównie pasterstwem; w XIX wieku zaczęła zajmować się rolnictwem i przemysłem leśnym. Posiada ciekawy folklor.

Anna Galuhn

NA DACHU WAGONU

*Z wszystkich domów
najbardziej kocham wagon
towarowy*

*Pusty wagon
w którym można mieszkać
na słomie*

*Jedzie się niewiadomo dokąd
i ty jedziesz przygrywając sobie
na harmonijce ustnej*

*W nocy śpisz na dachu
leżąc na brzuchu*

*Wspominasz kobiety
które płakały przez ciebie*

*I ta przez którą
chciałeś podciąć
wiersze
nie była warta tego
jak i Ty nie byłeś wart miłości
którą
wyniesiono na noszach*

*Byłeś przy tym i poszedłeś
zmieszany z drzewami
parku*

*Dobrze
że leżę na grzbiecie
grając na harmonijce ustnej
na dachu kolejki
Rzepież - Komańcza*

*Przebaczą mi
Wszystkie liście jesieni*

*Nieziemskie
światła*

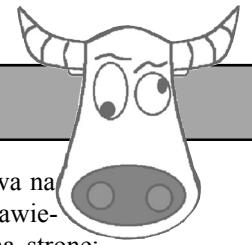
Dekonspiracja

Oto Ci, dzięki którym możecie przeczytać
Anytena Mleka Numer Piętnasty

Autorzy tekstów		Graficy	
Natalia Tokarska	1D	Mateusz „Figlarz“ Wolski	3D
Piotr „Octo“ Oktaba	3B	Grzegorz „OKli“ Smulko	3D
Piotr „Witos“ Witek	3C	Aleksander Koziarski	3D
Krystian Prusak	3C	Bartosz Kołodziejek	3D
Agata Chilińska	3E	Konrad „Groch“ Grochowski	4C
Anna Galuhn	3F	Marek Szymon Górski	4C
		Anna Rogowska	4A
		Sebastian Zakrzewski	1B

Rekacja dziękuje za współpracę
i liczy na jej kontynuowanie.
Wyplata wkrótce.

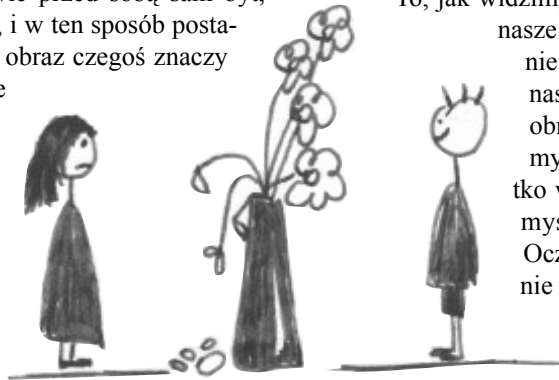
Czytelniku! Ta lista powinna być dłuższa! Hoffmaniacka społeczność liczy na Ciebie!



Egzystencjonalnych przemyśleń łyk

Zyskać obraz czegoś znaczy postawić przed sobą sam byt, takim właśnie, jak z nim stoi sprawa, i w ten sposób postawiony stale mieć przed sobą. Mamy obraz czegoś znaczy nie tylko, że byt został nam w ogóle przedstawiony, lecz że stoi przed nami ze wszystkim, co do niego należy i co jest w nim zestawione, jako system. Mieć obraz - w tym dźwięczy też: rozeznanie, gotowość i odpowiednie nastawienie.

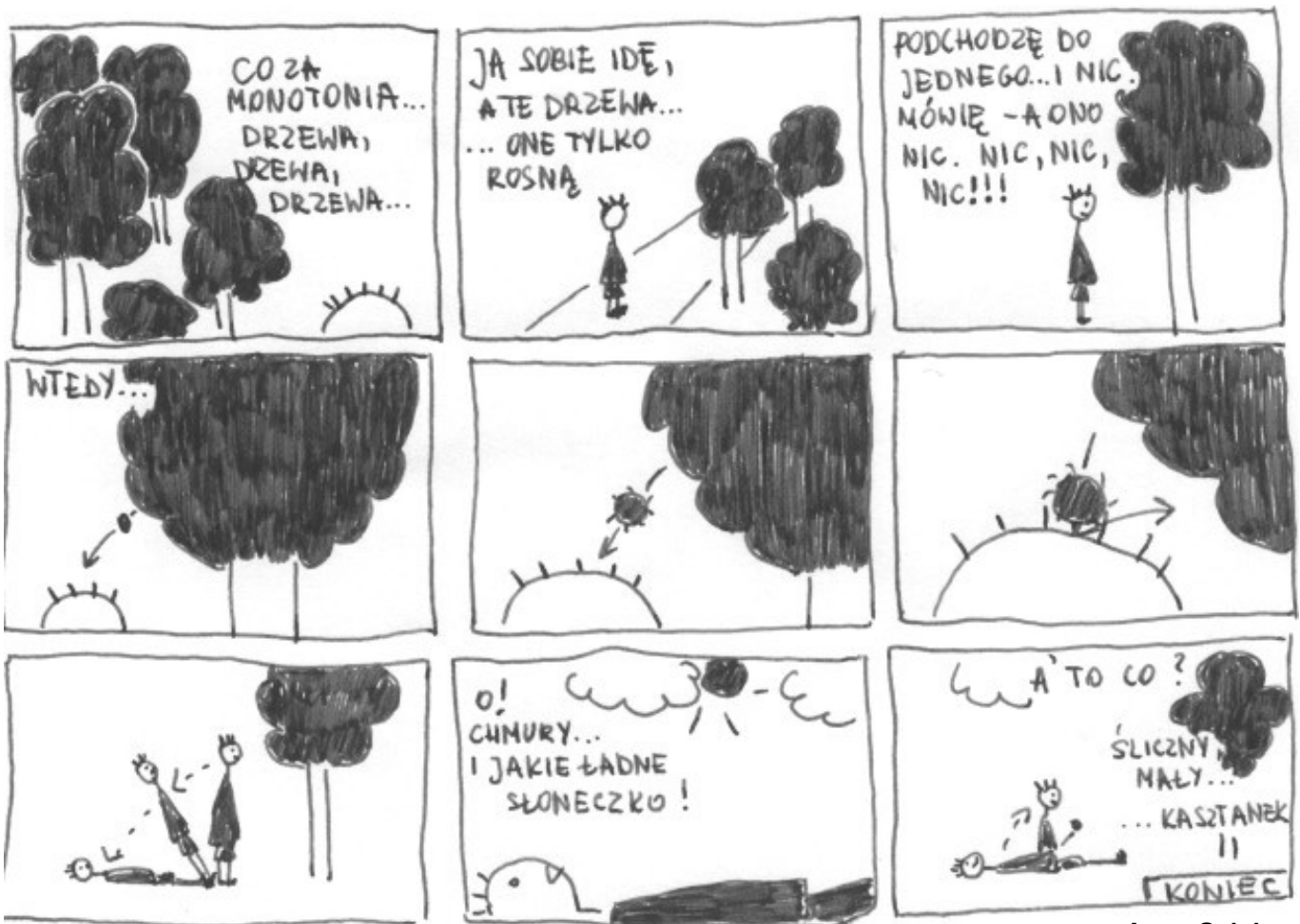
Czas światooobrazu
M. Heidegger



To, jak widzimy świat, wpływa na nasze do niego nastawienie. I w odwrotną stronę: nasze nastawienie zaburza rzeczywisty obraz świata, deformuje go. Pozytywne myślenie powoduje, że widzimy wszystko w kolorowych barwach. I analogicznie myślenie negatywne psuje ten obraz. Oczywiście granica jest luźna, ale raczej nie ma możliwości, że ktoś postrzeżga świat takim, jaki jest. Bo jaki jest?

Anna Galuhn

Obraz świata zależy od jego postrzegania...



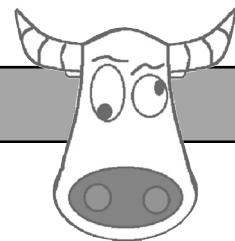
Anna Galuhn

Ciekawostka

Wszechpotężny MS Word zaproponował zamianę występującego pierwotnie na okładce wyrazu „artystyczno“ na „autystyczno“. Zastanawiam się, czy to przypadek...

PISZCIE
PISZCIE
PISZCIE
PISZCIE
PISZCIE
PISZCIE
PISZCIE
PISZCIE
PISZCIE
PISZCIE

i oddawajcie teksty redakcji lub przesyłajcie: anyten@hoffmanowa.pl



Pornos dla Skrzelodysznych

- Och, czemu znowu przyszedł czas na to głupie tarło. To wieczne mizdrzenie się do tych nudnych, wciąż jednych i tych samych samic, zapładnianie tych obślizgłych jaj...och, a potem pewnie znów dam się wystrychnąć na gupika i zostanę pozostawiony z suchą robotą bawienia się w mamkę. Ale nie tym razem - będę nieuległy na zaloty tych, tych... gorszych ewolucyjnie istot.

I tak obiecując sobie nasz biedny rybi bohater wpływał w rozmytą masę rybiego stada. Nagle, zupełnie niespodziewanie poczuł ból w okolicach linii nabocznej. Coś dużego i trudnego do zidentyfikowania uderzyło w niego. Wielkie zielone ślepia dziwnie się poruszały w trójkątnym łbie tego osobnika.

- Siemano Franek, kopę strumieni żeśmy się nie zderzali. Yow man, kumasz, patrz, co za laskę zarąbałem. Opierała się, ale znasz mnie... - przemówił ów dziwny osobnik.

- No, niezła. Upłynie.

- Hey, lalusz, co ty, orekinałeś?! Gdzie twój zachwasciały humor?

- Nie mam nastroju na tarło. Chcę zniknąć stąd - smutno zadumał się, a potem krzyknął do wszystkich:

- Pomożecie?

- Nie - zaśmiały się między sobą ryby. - Co za wariat? Mówi jak ten świr Bierek Burczygardziel.

Tymczasem kolega Franka, znudzony złym nastrojem kuma, odpłynął by popatrzyć jaką piękną ikrę złożyła jego partnerka.

- Zenon, kto to był?

- Mój dawny kolega z Rybiotnamu. Ale jakiś nie w śluzie. Ma chyba fear of the sex, czy jak to się nazywa.

Biedny Franek próbował odnaleźć się w towarzystwie, gdy niespodziewanie koło jego płetwy brzusznej przepłynęła ryba. Nie, to nie była ryba, Franek zobaczył niewodną anielicę o nieskazitelnej łusce, gładkiej niczym skóra najszlachetniejszych minogów, o morsko kuszącej płetwie ogonowej i pyszczku godnym boskiej Afroryby. W jednej chwili Franek zapomniał o swoich

wcześniejszych przemyśleniach i odprowadzany szelmowskim uśmiechem kolegi popłynął, czym prędzej, na spotkanie przygody. Widział jak ta niewodna istota przepływa wśród nędznej masy ryb, a mimo to wydawało mu się, że byli sami - myśliwy i jego piękna ofiara. Reszta ryb unosiła się niby uwiedłe gałązki, muskające od czasu do czasu olśniewającą kibić wybranki jego jednokomorowego serca. Przestał obchodzić go cały szeroki strumień, wiedział tylko, że z nią właśnie, z tą marą ze snów chce spędzić resztę tarła.

Szybkim pływem zbliżył się do swej ofiary, a ta jakby nigdy nic płynęła dalej. Gdy zaszedł ją z lewej strony i niby przypadkiem

każde wytrawne oko bez trudu dostrzegłoby niezwykle namiętność w ich ruchach, wskazującą nieomylnie na grę wstępną, chociaż trochę brutalną.

Nagle, niespodziewanie ciała rozstały się, a samica, ocierając płetwą brzusznią pot, zaczęła powoli, ale znacząco, przynajmniej jak na rybę jej pokroju, wzdragać się. Zrobiła dziwny grymas na swej anielskiej paszczce, gdy z jej ogrodu miłości zaczęły powoli wylatywać kuliste, pokryte śluzem, kryształki. „Jeszcze nigdy nie widziałem takich złocistych jajeczek, chyba się zakochałem, jestem w nirwanie“ - Franek westchnął w duchu, poczym ze zdwojoną energią zabrał się do polewania jaj swym królewskim, życiodajnym płynem. „No to ikrę mam z łba, czas zająć się jeszcze trochę panienką...“ - urwał swe przemyślenia w chwili, gdy zobaczył, że obiekt jego westchnień oddala się.

- Hey, gdzie płyniesz, najdroższa?

- Jak to gdzie? Odpocząć. Zegnaj, miło było... hmm... poświntuszyć.

- No co ty? Musisz przecież zaopiekować się naszymi maleństwami... no i mną.

- Nie ma głupich, ja tylko złożyłam jajka.

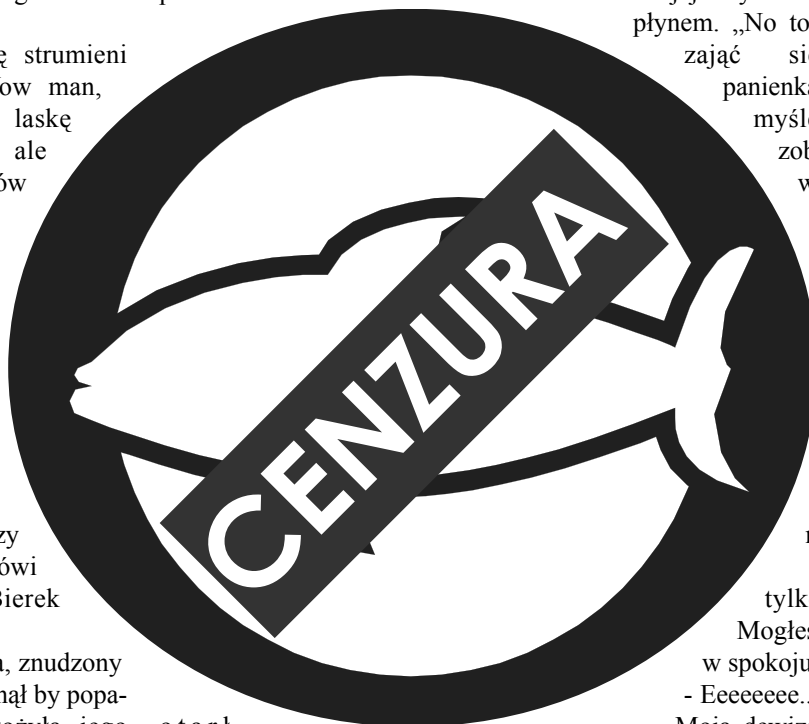
Mogłeś je przecież zostawić w spokoju, no nie?

- Eeeeeeee...

- Moja dewiza to: „Sex and nothing else matters“. So long sucker.

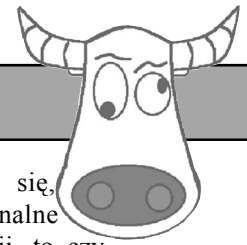
- Kurde, i znowu dałem się zrobić w okonia. Ach, te kobiety... - pogrąża się w zadumie - wszystkie są takie same.

Chwilę jeszcze Franek spoglądał w stronę oddalającej się niewodnej anielicy, a potem zabrał za doglądanie przyszłego potomstwa. I tak to już od tysięcy lat, ale o dobrym sercu, rybie samce dają się złapać w pułapkę podstępnych samic, a potem harując jak amury muszą marnować swój cenny rybi czas na opiekę nad młodszym pokoleniem...



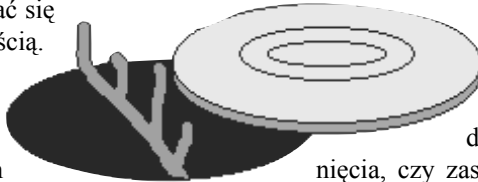
otarł się o nią, ona płynęła dalej. Gdy próbował obejścia z prawej, ona nadal płynęła dalej. Kiedy zbliżył do niej swoją głowę, niby przypadkiem oberwał ogonem. Franek jednak, mimo mylnego wrażenia, nigdy nie poddawał się bez walki. Pamiętał słowa swego dziadka: „Uwierz w moc, która cię otacza“. „Touch this“ - pomyślał. Ich rozgrzane ciała spotkały się ponownie. Łuska ocierała się o łuskę, płetwa o płetwę. Zwarli się w uścisku, jakim nie powstydziliby się Herkokrab. Niewprawnemu obserwatorowi mogłoby wydać się, że to zwykła bójka, jednak

Krystian Prusak



Przygoda Rudolfa

Rudolf mógłby biec przez śnieg, choć nie w tej chwili. Mógłby też ciągnąć sianę, a nawet latać, ale także nie teraz. Jedno jest pewne - nie był zwykłym reniferem. Ba, nie był wcale reniferem ani teraz, ani nigdy wcześniej. Jego przodkowie mogliby być królikami, świnkami morskimi, wyjcami, żyrafami, albo czymkolwiek innym. Mogliby żyć w każdym miejscu wszechświata, nie tylko na Syberii. Mogliby nie cierpieć z powodu artretyzmu, odcisków, ani korników. Rudolf też mógłby być czymkolwiek, gdziekolwiek i kiedykolwiek, ale nigdy go nie było, nie będzie i nie ma go nawet w tej chwili. Po prostu nie istnieje. Dlatego wszelkie dostępne źródła milczą na jego temat. Jednakże pragnę czytelnikowi przybliżyć tę postać, bo gdyby zaistniała, miałaby szansę stać się ciekawą osobistością. Chyba najlepiej go poznamy przyglądając się jego codziennym zajęciom.



Jego dzień (choć równie dobrze mogłaby to być noc, czy inne miejsce na osi czasu), by uznać go za standardowy i przeciętny, powinien się rozpocząć od naturalnych czynności, wykonywanych cyklicznie co dobę i całkowicie zrutynizowanych. Tak więc najpierw moglibyśmy zaobserwować delikatny ruch pokrywy studzienki kanalizacyjnej (albo

czegoś innego). Następnie mogłaby wysunąć się z niej, formalnie nie istniejąca, część ciała, na przykład nibynóżka czy fragment kosmatego ogona, bo przecież nie wiemy, czym byłby nasz bohater. Jedno jest pewne - nikt nie pozostałby obojętny na konieczność wykonania pierwszych czynności nowego przedziału czasu (bo nie wiemy czy byłby to dzień, noc czy jeszcze coś innego). Rudolf zakłąłby zawzięcie, gdyby potrafił, a jak nie, to tym lepiej dla niego. Nie wykazałby się przynajmniej brakiem jakiegokolwiek oglądy i czytelnik nie zraziłby się doń już na samym początku przygody. Przygody, która i tak nigdy się nie wydarzy. Jeśli więc nie ma nawet możliwości zaistnienia opisywanych tu zdarzeń, to czy warto tracić czas i nadwierać wzrok czytając te drobne literki? Zastanów się więc dobrze.

Możliwość zjedzenia czegoś, wchłonięcia, czy zasymilowania mogłaby być teraz dla naszego bohatera kusząca. Śmiem przypuszczać, że posiliłby się odrobiną odżywki do paznokci i po krótkiej toalecie polegającej na pomalowaniu poroża (przecież mógłby je posiadać) na jakikolwiek kolor, niezwłocznie wskoczyłby na przelatującą w pobliżu chmurkę i skierował ją w stronę najbliższej galaktyki, którą zapragnąłby odwiedzić. Choć jest to,

wydawałoby się, dość niebanalne rozwinięcie akcji, to czy nie pasuje bardziej do ciekawej osobistości niż zwyczajne śniadanie z kilku marchewek i nudna podróż kajakiem do zniechęconej pracy? Jakkolwiek by nie było, to nasz Rudolf zapewne dotarłby do obranego przez siebie celu bez niezwykłych przygód (wszak ma to być jego codzienność, a codziennie nie można mieć niezwykłych przygód, bo życie straciłoby wiarygodność). Jedząc lody o bliżej nie określonym smaku (przecież nie istnieje, więc mu wszystko jedno, o jakim) na pewno zacząłby się zastanawiać nad sensem swej nieprawdopodobnie niemożliwej, nieprawdziwej i jedynie hipotetycznej egzystencji.

Gdybym mógł, chętnie pomógłbym tej biednej istocie w tych jakże poważnych rozważaniach. Jeśli byłaby to istota podobna do mnie pod względem klasyfikacji gatunkowej. Nie mamy przecież żadnej pewności, że Rudolf byłby człowiekiem. Imię wskazuje tu zdecydowanie na renifera, a jednak kto po zapoznaniu się z pierwszym akapitem tegoż dzieła nadal wyobraża sobie Rudolfa jako renifera, ten nie ma szans pojąć tragizmu naszej postaci.

Ludzie, on naprawdę nie był reniferem!

Aleksander Koziarski

P I S Z C I E T E K S T Y

I D A W A J C I E J E N A M

Kalafior

Przeciętny pożeracz fraktali!

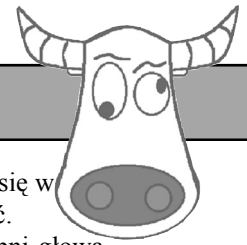
Czy w chwili złej gdy się odżywasz, nie dostrzegasz zła, które wyrządzają tacy jak Ty przyszłym pokoleniom. Miliony maleńkich, niewinnych i bezbronnych istotek odchodzą w ciszy przerywanej tylko Twoim głośnym miarowym mlaskaniem, tylko po to, byś Ty mógł zaspokoić swój wiecznie nienasycony głód. Nie myślisz o przyszłych pokoleniach fraktalnych warzyw, które rozwijając się na równych sterylnych grządkach, pod sztucznym słońcem,

w dzień czy w nocy, nigdy nie zaznają rodzicielskiej miłości. Człowieku, czymże Ty się różnisz od najgorszego skazańca - mordercy, mordercy niewińniętek!? Kwiat boskiego gatunku stworzyłby nowe, doskonalsze osobniki, które miałyby szansę ewoluować w doskonalsze fraktalne bryły. Niestety, Ty sprzeciwiasz się prawom przyrody i sam chciałbyś kierować ewolucją tworząc w laboratoriach dowolne fraktalne twory, których nie przewidział naturalny rozwój gatunku. Wciel się w rolę fraktalnej

jarzyny pozbawianej intymności, ogołoconej z tego, co dla niej najważniejsze, nie posiadającej już ani jednej cząstki naturalnego białka. Nie potrafisz, nie wiesz, co to empatia i przełykasz następne łyżki kalafiorowej.

Muszę już kończyć, bo mama woła mnie na obiad. Dziś znowu KALAFIOR...

**Aleksander Koziarski
Bartosz Kołodziejek**



Wyjęzyczenia

B. Wanago-Wojtczak (biologia)

- Trudno by było, żeby nas ktoś zjadł - chyba, że niedźwiedź polarny w tropikach. [!!!!]
- [kolega] - To jest noga muchy?
- Nie, to są tchawki.
- Słyszeliście na pewno o różanecznikach. W Polsce jest tylko jeden.
- - Co to za szyszka?
- [kolega] - Może Dictiota?
- Nie, Dictiota to glon!
- - Co ty masz wspólnego z topografią stawonogów?
- [kolega] - Mózg.
- Dlaczego K. z F. nie mają ptaka? (imiona ukryte dla dobra zainteresowanych - przyp. skład.)
- Kto pokaże mi ptaka wydającego mocz, dostanie szóstkę. [nagroda nadal czeka - przyp. skład.]
- - Ssaki nie posiadają jąder w erytrocytach.
- [kolega] - A erytrocyty w jądrach?
- Wyższość samców nad samicami u ryb chrzęstnoszkieletowych to złudne wierzenia babek wiejskich, które należy wypłenić. [prawdopodobnie wierzenia, nie babki - przyp. skład.]

E. Płaza (j. polski)

- [pierwsza lekcja w drugiej klasie, po zmianie polonisty] - Na czym skończyliście w zeszłym roku?
- „Świętoszek“ Moliera.
- Dobrze, to ja zaraz zacznę pytać.
- [podczas referatu koleżanka] - ...utrwał swoje wrażenia na płótnie...
- [kolega] Znaczący się: „malował“?...
- - Maciek, czy ty jesteś na mnie obrażony?
- Nie, a dlaczego Pani tak sądzi?
- No bo przestałeś się do mnie uśmiechać...
- [kolega] - Nie odrobiłem pracy domowej, ale to nie powinno być żadnym problemem.
- To się jeszcze okaże.
- Czyżby?!
- [po zadaniu pytania] - Proszę, Bartek.
- Ott, uhm, hmm...
- To było obiecujące wprowadzenie.

J. Falkowski (j. polski)

- Całemu złu na świecie winni są Żydzi i cykliści. [a masoni? - przyp. red.]
- Jak państwo pamiętają, takie optymistyczne założenie...
- [kolega] - A mnie się „Powrót posła“ podoba. Szarmancki, te żarty...

- Może się niektórym dewiantom podobać, ale...
- Tak możemy ad mortem defecatom.
- Naciąganie turystów nie jest wynalazkiem nowym. W starożytności tak samo naciągali, ale to się nie turysta, a pielgrzym nazywał.

W. Natorf (fizyka)

- Jednostka prędkości: wiorsty na zdrowąkę.
- Proste jak czasoprzestrzeń, obłęd w centki, każda ryżynka, wzór skróconego kwadracenia, sprawność energetyczna dreszcza, pasztetoida.
- Pan Łucznik miał galwanometr 3 razy większy i 5 razy inny.
- [kolega] - Dlaczego tam [we wzorze na tablicy] jest masa?
- Bo jestem idiotą.
- Ja znałem prezydentów, którzy mówili „poszedłem“, za to jego żona mówiła „poszedłam“, więc się równoważyli.
- [do kolegi] - Pasuję Cię na rycerza.
- Och, a dlaczego?
- Bo masz już jedną cechę rycerza.
- Ach, a jaką?
- Zakuty łeb.
- Jestem fikcją matematyczną.
- - Co się robi, jak się liczy $\sin(\cos(x))$?
- Dzieli się na przedziały.
- To się jakoś nazywa?
- Tak, masochizm.
- Ostatnio stało się to jakieś 500 mln lat temu. Słabo to pamiętam.
- - Skąd wiecie?
- Strzelamy.
- Wolałbym jakieś bardziej pacyfistyczne metody.
- Po co robić coś w sposób prosty, skoro tak prosto jest to zrobić w sposób skomplikowany.
- Joasia mieszka na 8. piętrze nie tylko dlatego, żeby mieć większe mieszkanie, ale też po to, żeby mniej ważyć.
- Prezydencka tautologia: p a nawet $\sim p$.
- [kolega] A to prawda na kreskówkach, że wali w gościa piorun, a on potem też wali piorunami?...
- Szczególny przypadek rozporządzania czasem zwany w ogólności myśleniem.
- [koleżanka] - Wygląda Pan jak buldog!
- Bardzo dobrze: 3+.

Z. Kania (historia)

- Piotr I kazał zgolić brody, często cuchnące, tak samo jak w autobusie, długie brodziska, włosy długie, niedomyte...

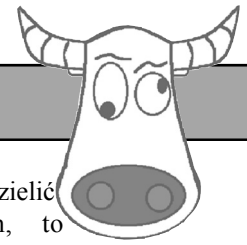
- Nie będziemy się w lepperiady bawić.
- K., ty 300 stopni głowa do tyłu! [nie ma się czego obawiać, kolega wbrew pozorom nie skręcił sobie karku i jeszcze żyje - przyp. skład.]
- We Francji przegięcie króla było niesamowite.
- [kolega podczas odpowiedzi] - Henryk Walezy sobie olał.
- Wolałabym, żebyś nie używał na historii słownictwa potocznego. Superpotocznego!
- Naucz się myśleć zwięźle!
- Jesteście w profilu myślącym!
- - Pierwsze wierzenia na ziemiach polskich?
- [kolega] - Prawosławie.
- A może islam?
- Na takim poziomie cywilizacyjnym jesteście, że was zajmują nie książki, a internety!
- [moja ulubiona scenka - oto i ona: (przyp. skład.)]
- [po odpowiedzi koleżanki] - No, moja panienko, muszę wstawić ci nieprzygotowanie [czyli 1, tyle, że w dzienniku ładniej wygląda (przyp. skład.)]. Ojej, pomyliłam się, wstawiłam Asi C. Asia przygotowana? Nie? No właśnie, po co miałam kreślić?

B. Olejniczak (j. angielski)

- Cats are nice animals. Ale ja nie noszę kotów. Nawet swojego.
- Wrona jest samicą kruka.
- Ale mnie wydymał!
- Wazelina, wazelina, podle szczurki!
- Księżyc jest gwiazdą?...
- - Nie wezmę udziału w tej dyskusji z racji mej niekompetencji.
- [kolega, szeptem] - Jak zwykle...
- Musisz się przyzwyczaić do mojego poczucia humoru.
- [w pokoju nauczycielskim] - Dzień dobry, widzę, że nie ma prof. Kameckiej?
- A co, ja ci już nie wystarczam?
- ???!!!
- Nie, nie ma.

M. D. Kamecka (PDŻ)

- - Czy jesteśmy bogaci genetycznie?
- [kolega] - W porównaniu z kukurydzą - nie.
- - Chodźcie na rekolekcje?
- Tak.
- Po co?



Wyjęzyczenia cd. oraz Przysłowia

J. Kielbasa (matematyka)

- - W matematyce jest coś albo białe, albo czarne, nie można czegoś uznawać... - Jak u Wałęsy...
- Oj, skończyła się lista. Ale nie szkodzi, mamy ją od początku znowu.

M. Gonczewska (matematyka)

- Możemy się zastanowić nad granicami ciągów, które nie mają granicy, ale to będzie strata czasu.

M. Słojewski (geografia)

- Koniec lekcji będzie wtedy, gdy się lekcja skończy.
- [po kartkówce] Ten drugi zestaw był łatwiejszy niż pierwszy, a ten pierwszy łatwiejszy niż drugi. Tylko nie płacz. Dam ci chusteczkę. Patrz, statek płynie...
- - Kto jest chory na głowę? [kolega] - Ja.
- No, w sumie...
- Jeśli stworzycie taki sam minerał, to już nie będzie minerał.
- Każda ocena jest tak samo ważna, a nawet ważniejsza.
- [podczas lekcji] Idźcie na korytarz z tymi telefonami, tutaj zasięgu nie ma.
- - Panie Profesorze, a czy są takie jeziora w Polsce?
- W Polsce to raczej nie, ale na świecie to na pewno...
- [do kolegi] Nie stukaj. [do innego] A ty się nie patrz na niego tak intensywnie.
- [prof. Beata Wanago informuje klasę o wycieczce. W tym czasie prof. Maciej Słojewski pyta kolegę]
- Maciek, możesz się chwilę wstrzymać?
- Przecież ja nic nie mówię!
- [pytanie z klasy] - Jak odróżnić ił od mułu?
- ń nie zgrzyta w zębach.

B. Bal (chemia)

- Co wy robiliście w domu zamiast równania reakcji pisać?
- - Co ty robisz na lekcji? [kolega] - Myślę o czym innym.
- [kolega o nienazwanych pierwiastkach Ununnil, Ununun, Unubi] Te pierwiastki to chyba jakiś Arab odkrył?

Anonimowy Historyk

- Kościół wprowadził inkwizycję, ponieważ chciał wypłenić babki wiejskie, które znały naturalne metody antykoncepcji.

zapisał OKli

Przysłowia chińskie

- Bezużyteczną rzeczą jest uczyć się, lecz nie myśleć, a niebezpieczną myśleć, a nie uczyć się niczego.
- Książka jest niczym ogród, który można włożyć do kieszeni.
- Kto przestaje być przyjacielem, nigdy nim nie był.
- Zły mąż bywa niekiedy dobrym ojcem, zła żona nigdy nie będzie dobrą matką.
- Żyj tak, jakbyś miał żyć wiecznie, a pracuj tak, jakbyś miał umrzeć jutro.

Przysłowia arabskie

- Jeżeli kobieta kocha mężczyznę, odda mu się nawet przez szczelinę w drzwiach.
- Kobieta jest wielbłądem, który ułatwia mężczyźnie przejście przez pustynię życia.
- Kobiety czci, kto sam jest czci godzien; ten nimi gardzi, kto sam godzien wzgardy.
- Kto nie posiada pięknej żony, ten nie posiada cnoty męstwa; kto nie posiada dzieci, ten nie ma chwały na świecie; kto nie ma ich obu, ten nie ma trosk.
- Nie możesz być gwiazdą na niebie, bądź lampą w domu.

Ze wszystkich stron świata

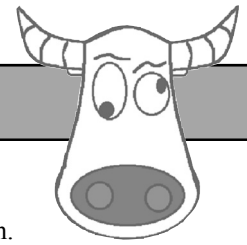
- Dyplomata potrafi powiedzieć idź do diabła w taki sposób, że właściwie cieszysz się na tę wyprawę. (przysł. angielskie)
- Dzielić się radością, to dwa razy

- tyle radości. Dzielić się smutkiem, to połowa smutku. (przysł. szwedzkie)
- Ludzie uczą się mówić bardzo wcześnie, milczeć - bardzo późno. (przysł. żydowskie)
- Należy spodziewać się tego, co najlepsze; zło przyjdzie samo. (przysł. austriackie)
- Nic na świecie nie zastąpi wytrwałości. Nie zastąpi jej talent - nie ma nic powszechniejszego niż ludzie utalentowani, którzy nie odnoszą sukcesów. Nie uczyni niczego sam geniusz - nie nagradzany geniusz to już prawie przysłowie. Nie uczyni niczego też samo wykształcenie - świat jest pełen ludzi wykształconych o których zapomniano. Tylko wytrwałość i determinacja są wszechmocne. (Calvin Coolidge)
- Nie wierz uśmiechowi wroga. (przysł. rosyjskie)
- Od kwiatu żąda się zapachu, od człowieka uprzejmości. (przysł. hinduskie)
- Serce to pałac szklany, gdy pęknie, nie można go naprawić. (przysł. perskie)
- Ten, kto traci pieniądze - traci dużo. Ten kto traci przyjaciela - traci więcej. Ten jednak, kto traci ducha - traci wszystko. (przysł. hiszpańskie)
- Trucizna prawdy jest lepsza od miodu kłamstwa. (przysł. turkmeńskie)
- Własną pomoc daj pierwszy; pomoc przyjaciela przyjmij na końcu. (przysł. mongolskie)

wybrał OKli

Jeśli uważasz, że ty jesteś tutaj tylko od czytania, a pisać mają inni, to jesteś...





Figle Figlarza

Dla koleżanki realistki

Chciałbym żyć w bajce gdzie wystarczy wyciągnąć miecz,
Chciałbym żyć w bajce gdzie wystarczy wypowiedzieć słowa,
Chciałbym żyć w bajce gdzie wystarczy wyjąć pistolet
i wyjść na ulice,
Chciałbym żyć w bajce gdzie nie trzeba być człowiekiem.

[...]

Chciałbym, że by świat był lepszy.
Chce wzruszać, bawić i uczyć zarazem.
Kim jestem?
.....
Człowiekiem.

Niedokończone

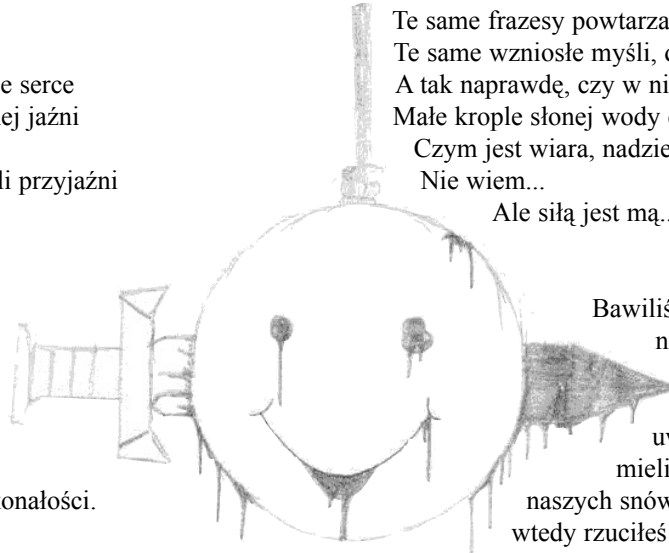
Dwa dni minęły
dwa dni mi uciekły
Żal, mocą goryczy dławi moje serce
Rozumne myśli z dwuwoli mej jaźni
Poddają udreć
Brak mi oczyszczającej chwili przyjaźni

[...]

Te same frazesy powtarzam codziennie.
Te same wzniosłe myśli, dumne stwierdzenia.
A tak naprawdę, czy w nie wierze?
Małe krople słonej wody ciekną mi po policzku.
Czym jest wiara, nadzieja i miłość.
Nie wiem...
Ale siłą jest mą...

[...]

Codziennie umieram,
Codziennie się rodzę,
Nieskończone obszary mych
myśli ulegają dezintegracji.
Życie nie jest procesem
ewolucyjnie bezsensownym.
Każdy rodzi się by umrzeć,
Każdy żyje by dążyć do doskonałości.



Koniec 8. życia

Bawiliśmy się sztyletem
nie rozumieliśmy jak ostre są
jego krawędzie
rzucaliśmy w siebie nożem
uważając, że to tylko gra
mieliśmy broje mocniejsze niż metal
naszych snów

wtedy rzuciłeś swym ostrzem,
tak jak zwykle myśląc, że to tylko zabawa
wszystko się skończyło i wszystko wtedy się zaczęło
umarłem i zmartwychwstałem po raz drugi
<pierwszy raz przepadł w mrokach mojej niepamięci>
nadeszła nowa era - czas rozumu
równowaga będąca moją tarczą
rozprysła się w nicość
umysł się wyzwolił...

Mówca umarłych

Jestem mówcą umarłych, nie wierzę w żadnego z bogów,
nie jestem niczym kapłanem
Pomagam tym którzy wierzą w siłę życia
Mówię słowami tych którzy już dawno odeszli,
by dać nadzieję tym którzy są już blisko Ostateczności.
Wiedz jednak, że nigdy nie udzielam odpowiedzi,
Powoduje tylko powstanie nowych pytań.
Boisz się.
Chcesz bym ci pomógł?
Spójrz w siebie....

Do tego,

który odnajdzie swoją drogę

obyś nigdy nie musiał
spoglądać w wyż
obyś nigdy nie musiał
poznawać swojej siły
obyś nigdy nie musiał
udawać, że milczysz
<kiedy twa dusza krzyczy>
obyś zawsze miał tego
kto powie Ci, że robisz źle



Figlarz

Droga

Wyszedłem na drogę, by zobaczyć przechodnia....
Spotkałem swoją duszę w ciele bezimiennego.
Wyszedłem na drogę, by zobaczyć przechodnia....
Spojrzałem w twarz mojego imienia.
Wyszedłem na drogę, by zatrzymać przechodnia...
Spotkałem dawnego przyjaciela.
Wyszedłem na drogę, by
.....Poznać imię doskonałości.

Lema przepowiednia słownikowa

MATKA rzecz. rodz. ż.

„ 1. MAŁA ATOMÓWKA, cz. mini-bomba atomowa, prod. nieleg., używ. gł. przez poryw., terr., maf., gang., narkom., szal., kontest., band., szantaż., zbocz., i in. MATECZKA, też, noszona w teczce, zwykle z zapaln. zdaln. MATULA, także: MATULINA, też w otulinie radioaktywnej wzmag. sił. raż. MATUSIA, także MATUŚKA, też, z otuliną sporz. z siar-

czk. kob. i strontu (Co, St). MAMUNCJA - też, o ładunku równoważn. 1 Uncji uranu (U 235). MATUCHNA, także: ZERUCHNA, mała b.a. z otuliną z izotop. uranu, węgla, azotu i argonu (U, C, H, N, A). Powod. skażenie trwałe w prom. 1 mili. MAMULINA, MAMULITKA, MAMULINEK - m. bomba wodorowa z litem (Lithium) jako substr. ekspl.

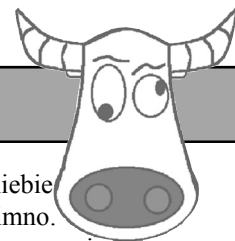
2. Kobieta, kt. urodziła dziecko (nieużyw.)

„Verstranda Ekstelopedia“:

„Reprodukcja hasła MATKA ze słownika Zerolangu, przepowiedzianego na rok 2 190 ± 5 lat. (Według Zwiebulina i Courdlebye'a);

“

Wielkość urojona - Stanisław Lem



Chłopiec był mały. Miał jasne, kręcone loczki i duże, zielone oczka. Jego małe, niestrudzone niczym rączki łaknęły ciepła. Przylepiały się do wszystkiego, co miękkie, puszyste, miłe w dotyku. Niewielkie stópkki chodziły po trawie jak po chmurach. Czasem nawet wydawało się, że chłopiec wcale nie stąpa po ziemi, tylko unosi się nad nią jak mgła, od czasu do czasu jedynie dotykając gruntu - zimnej, szorstkiej powierzchni.

Lubił patrzeć w słońce. Zawsze patrzył na nie zamkniętymi oczami. Wyobrażał sobie wtedy różne, piękne rzeczy. A przebijające przez powieki słońce nadawało wszystkiemu jasnych barw. Chłopiec siedział tak godzinami wpatrując się w to, co inni widywali tylko w snach, o ile był jeszcze ktoś, kto pięknie śnił. Kończył swoje dziwne podróże dopiero wtedy, gdy słońce chowało się za domem. „Tam, po drugiej stronie domu“ - myślał chłopiec - „Słońce zasypia na hamaku“. Po drugiej stronie domu rosły wielkie drzewa. Można by tam rozwiesić nie jeden, a tysiące hamaków. Nikt jednak nie rozwiesił tam żadnego hamaka. Nikt nie przechodził na drugą stronę domu. „Po drugiej stronie mieszka słońce“ - tłumaczył chłopiec swojej małej siostrzyczce, która odpowiadała mu jedynie niezrozumiałą płataniną dźwięków - „My nie możemy tam chodzić. Słońce jest tak gorące, że zrobiliby z nas kotlety schabowe.“

Nie, chłopiec wcale nie bał się słońca. Owszem, czuł przed nim respekt, ale taki, jaki czuje się przed surowym i kochanym ojcem oraz przed matką, która chce dobrze wychować swoje dziecko. Darzył słońce szacunkiem, jakie przeznaczony jest dla starszego mądrego pana, któremu nie wypada wypominać dziwnych nawyków ani zwracać uwagi, gdy

przejdzie się niezgrabnie. Podziwiał słońce, za to, co robiło ze starzejącą się zielenią i zielonymi pomidorami. I za to, co potrafiło stworzyć za jego zaciśniętymi powiekami.

Inaczej patrzył na niebo. Niebo raziło go zimnym błękitem. Zawsze zbyt ostrym. Tylko pulchne obłoczki dodawały niebu nieco dziecięcej delikatności. Ale nie zawsze na niebie były chmury. Przez wiele długich dni niebo było zimne i nieprzyjemne. „Niebo to kraina wiecznych śniegów“ - wyobrażał sobie chłopiec - „Drogi tam są skute lodem, zupełnie nieprzejezdne. Ludzie muszą ciągle chodzić w grubych płaszczach, nosić wełniane rękawiczki, czapki i owijać się ciepłymi szalikami. Chodzą do zimnych szkół, bo nigdzie nie ma ogrzewania, i wracają do zimnych domów. A tam nie mogą nawet zaparzyć ciepłej herbaty ani ugotować rozgrzewającej zupy, bo w niebie nie ma ognia.“

Kiedyś, gdy umarła babcia chłopca, płakał on bardzo długo. Mama mówiła mu, żeby nie płakał tyle, bo babcia na pewno jest teraz w niebie. Chłopiec jednak płakał i płakał. Mama traciła głowę, nie wiedziała, co robić, jak pocieszyć tak smutnego synka. Przytulała chłopca i pytała, dlaczego tak ciągle płacze.

- Bo babci jest bardzo zimno. I może jeść tylko kanapki - odpowiadał chłopiec.

- Jak to? Babcia jest teraz w niebie. Tam jest szczęśliwa. Ma wszystko, czego zapagnie.

- W niebie jest zimno -

powtórzył chłopiec

- tam nie ma ognia. Nie ma się czym ogrzać. Nie ma jak ugotować obiadu.

Mama nie wiedziała wtedy, co odpowiedzieć. Przytulała chłopca mocniej. Płakała razem z nim.

Gdy spotkałam go patrzącego w słońce, od razu zauważyłam jego zaczerwienione, smutne oczy.

- Wiesz, w niebie wcale nie jest zimno.

- powiedziała, przysiadając się do niego - Zobacz, jest tam ogromne słońce. Ogrzewa ono nie tylko ziemię. Jego moc jest tak wielka, że wystarcza też na całe niebo. A tam, gdzie nie docierają jego promienie można zapalić gwiazdę jak małą nocną lampkę.

- Nie, to nie prawda - zaprzeczył odruchowo chłopiec zadziwiony zarówno moimi słowami jak i niespodziewaną obecnością - tam na pewno jest zimno. Słońce świeci jedynie na ziemię i to tylko w dzień. Potem śpi u nas za domem. Sam widziałem jak schodzi tam każdego wieczoru i zasypia w swoim hamaku.

- Chodź - wzięłam go za rękę. Przeszliśmy powoli na podwórkę po drugiej stronie domu.

- Spójrz - powiedziała - Nie ma tu żadnego hamaka. Ten las wcale nie jest taki wielki. Widać stąd wszystkie drzewa. Na żadnych nie wisi hamak.

- Bo to dopiero późnym wieczorem słońce... - chłopiec nie chciał wierzyć moim słowom.

- Słońce nigdy nie zasypia - mówiąc to, przykucnęłam przy nim i spojrzęłam prosto w jego duże, błyszczące oczka.

- I nie czuje się zmęczone? - zapytał chłopiec.

- Nie, nigdy. Ma w sobie tyle energii, że nigdy jej nie zabraknie. Tam w niebie, gdzie jest twoja babcia, słońce nie tylko ogrzewa ludzi, służy im także do podgrzewania potraw. Można na nim na przykład smażyć kielbaski jak na ognisku.

- Lubię kielbaski z ogniska. Ale nie zbyt często. Czasem wolę zjeść zupę pomidorową. Czy na słońcu można też ugotować zupę?

- Tak, pewnie - uśmiechnęłam się. - To dobrze, bo ja myślałam...

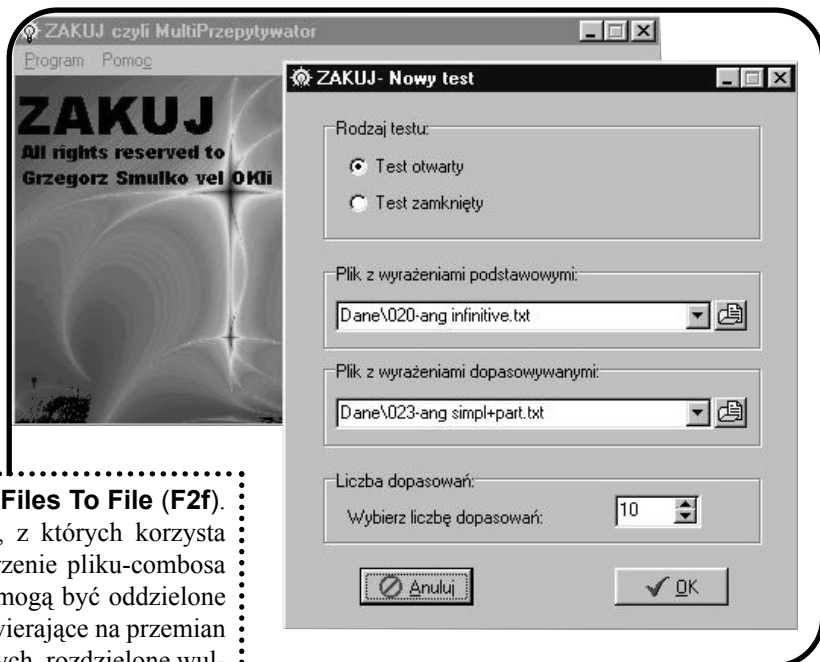
Chłopiec przestał płakać. Całkiem polubił niebo. Wiedział już, że to właśnie po nim krąży słońce, które jest przecież takie piękne. Piękne słońce może krążyć tylko po pięknym niebie.

Anna Galuhn

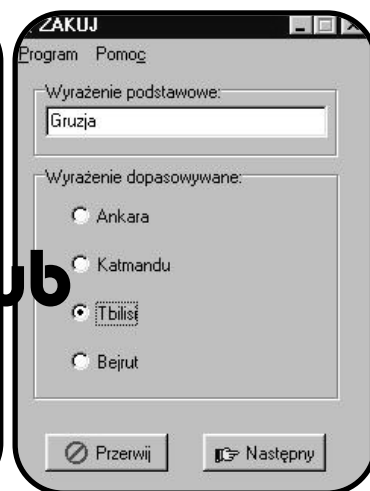
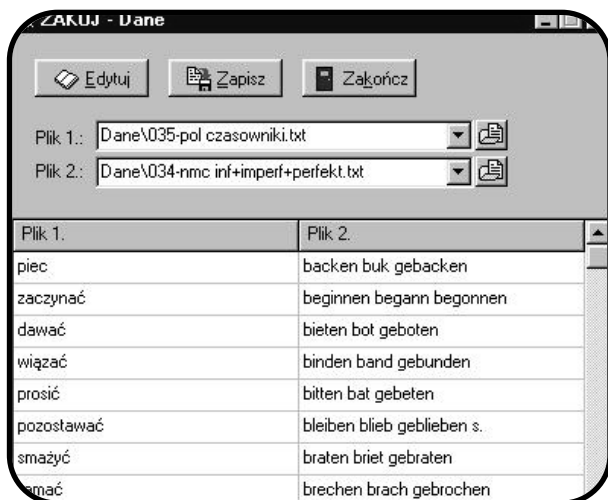
OKli przedstawia, czyli edukacji troszkę...

Gwoli wprowadzenia drobny cytat z samego programu:

Program **ZAKUJ** czyli **MultiPrzeptywator** jest uniwersalną aplikacją pomagającą w nauce praktycznie wszystkiego. Można okazać się przydatną wszędzie tam, gdzie konieczne jest dopasowanie do siebie dwóch informacji. Mogą to być państwa i ich stolice, wydarzenia historyczne i daty, słówka polskie i obce, formy czasu teraźniejszy i przeszłego języka obcego, nazwy pierwiastków chemicznych i ich symbole, wzory matematyczne i fizyczne, imiona znanych i ich telefony lub dowolne inne pary danych.



Uwaga! Jako specjalny bonus oferuję program **Files To File (F2f)**. Bardzo ułatwia on tworzenie plików z danymi, z których korzysta ZAKUJ przy odpytce. Pozwala również na tworzenie pliku-combosa z dwóch zbiorów o zupełnie innej treści, a linie mogą być oddzielone dowolnym słowem. Próbowaleś tworzyć pliki zawierające na przemian *Pana Tadeusza* i rozwiązania równań różniczkowych, rozdzielone wulgaryzmami? Nie? Nie przegap okazji!



Chciałbyś pobawić się tymi programikami? A może uważasz, że są prymitywne i mogę się wiele od Ciebie nauczyć? Może wprost przeciwnie - to ty masz ochotę coś zrobić i nie wiesz jak się do tego zabrać? Pragniesz pokazać mi swoje aplikacyjki? Tęsknisz do obejrzenia paru innych moich drobnostek? A może chcesz pogadać o pogodzie?

Nic prostszego, jak tylko oklums@wp.pl lub złapanie mnie w Hoffmanowej. To drugie rozwiązanie uważam zresztą za sensowniejsze. Czekam zatem...

100% freeware!

Reakjomierz jest drobnym programikiem służącym do badania refleksu człowieka znajdującego się w różnych sytuacjach życiowych. Jak szybki jesteś o 5. rano? A po wyjściu z Hoffmanowej? Jesteś flegmatykiem? Nie? Skąd wiesz? Może lepiej to sprawdzić? Teraz jest już na to sposób!

